**WYRÓŻNIENIE
W I WOJEWÓDZKIM KONKURSIE LITERACKIM NA LEGENDĘ O MOJEJ MAŁEJ OJCZYŹNIE
ORGANIZOWANYM PRZEZ ZWIĄZEK GMIN WIEJSKICH WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO**

**KATARZYNA PRUSZYŃSKA
z Gimnazjum im. Sybiraków w Zespole Szkół w Nowych Piekutach**

**Czerwony krzyż**

Posłuchajcie legendy o powstaniu wsi Kostry Litwa. Wsi, której odwiecznym symbolem jest wysoki, drewniany krzyż na skrzyżowaniu dwóch dróg. Wsi, której przeszłość przykryta jest kurzem starych tajemnic. Wsi, której niechlubne początki wymknęły się niepostrzeżenie z pamięci niegdysiejszych mieszkańców.

 Na tereny, które niegdyś należały do Księstwa Litewskiego, przybyli rycerze herbu Rawicz. Niezamieszkane obszary, do których prowadziły wąskie i kręte ścieżki, zrobiły na nich nieprawdopodobne wrażenie. Z podziwem patrzyli na ogromne łąki, na dzikie zające, na zwierzynę wychylającą od czasu do czasu z zaciekawieniem łeb z lasu. Postanowili się w tym miejscu osiedlić. Przyjęli nazwisko Kostro. Pragnąc zaznaczyć swą narodowość, nazwali tę wieś właśnie Kostry Litwa.

Ale skąd wziął się wysoki, drewniany krzyż na skrzyżowaniu dróg? Otóż starsi ludzie, jeśli się ich o to zapytać, mówią, że przypominają sobie, jak rodzice czy też dziadkowie opowiadali im legendę o jednym z rycerzy - założycieli i o tajemniczym przybyszu…

Otóż, gdy wioska przeżywała swe najlepsze lata, zbierała najlepsze plony i najlepsze od długiego czasu prowadziła łowy, w Kostrach Litwie zagościł zupełnie już siwy staruszek, o twarzy pogodnej i błękitnych oczach. Pierwszej napotkanej tu osobie zadał pytanie: „Gdzie znajdę starego Rawicza?”. Kierując się wskazówkami miejscowej znachorki, poszedł w stronę dworku znajdującego się na skrzyżowaniu dróg na początku wsi. A trzeba wiedzieć, że był to dwór wspaniały i wielki, z rozległym ogrodem, dużym i uporządkowanym obejściem, z liczną, krzątającą się wokół służbą, aby ten idealny stan utrzymać. Staruszek raźnym krokiem udał się przed front domu i energicznie zapukał w drewniane, bogato zdobione roślinnymi ornamentami, dwuskrzydłowe drzwi. Po chwili otworzył mu jeden ze służących, zaanonsował go u pana domu i zaprosił do salonu.

- Ktoś ty? - zapytał lekko podpitym głosem Kostro, herbu Rawicz. Mimo pięćdziesięciu ośmiu wiosen, prezentował się znakomicie z wąsem, przywdziany w bogate szaty i w towarzystwie dzieł sztuki na ścianach za jego plecami.

- Brat twojego świętej pamięci ojca. Gdyśmy się widzieli po raz ostatni, biegałeś jeszcze w powijakach, szukając zabaw. Nic dziwnego, żeś mnie nie poznał cny Rawiczu, minęło tyle lat…

- Wuj Kazimierz? Ojciec za życia wiele o wuju opowiadał, szczególnie o wuja zamiłowaniu do polowań. Jak mnie wuj odnalazł?

- Nie przysporzyło mi to najmniejszych kłopotów Rawiczu, ale można rzec, że przypadek mnie tu przygnał. W przeszłości niedalekiej usłyszałem na łowach od naganiacza, że pochodzi on ze wsi bogatej, założonej przez Rawicza. Wypytałem go dokładniej o ciebie, aby upewnić się, że to właśnie ty, by na próżno się nie fatygować i oto jestem!

- To wspaniale wuju, wspaniale! Trzeba to jakoś uczcić, takie spotkanie! Hej, służba! Przygotować mi tu zaraz wieczerzę i posłanie dla miłego gościa, a i z piwnicy przynieść najlepsze wino. Strawy nawarzyć, stół zastawić! - wykrzyknął donośnie, głosem mocnym i szczerze rozradowanym.

Uczta była syta, zakrapiana mocnym trunkiem, okraszona rubasznymi dowcipami, tak że co i rusz słychać było śmiech Rawicza i Kazimierza. W końcu obu zmorzył sen. Pierwszy spał spokojnie, drugiego męczyły koszmary. Śniło mu się, że schodzi do piwnicy pana domu, starą dłonią maca zimną ścianę w poszukiwaniu właściwej drogi, nigdzie nie widać świecy czy pochodni. W końcu napotyka zakręt, wychyla się w prawo, a jego oczom ukazuje się kolejny korytarz, tym razem oświetlony przez świece, a na jego końcu na ścianie wypisane jest coś po łacinie, kilka nazwisk i dat. W podłodze tkwi klapa. Gdy zbliża się, aby ją otworzyć, gdy ma już prawie w dłoni kołatkę, gdy już niemal czuje chłód bijący ze środka, budzi się zlany zimnym potem, z przestrachem w oczach. I tak na przemian zasypia i budzi się ponownie. W końcu zmęczony idzie sprawdzić, co w rzeczywistości kryje się w czeluściach piwnicy i czy jego sen nie jest aby na pewno tylko i wyłącznie złą marą. W czasie wędrówki ciemnymi korytarzami odtwarzał w myślach całą drogę, aż w końcu trafił do klapy ze swoich snów. Zaniepokojony zerknął na ścianę, znalazł łacińskie napisy, jednak nie rozumiał znaczenia wypisanych tam słów. Poczuł, jak serce zaczyna mu walić niby dzwon kościelny, jak pocą mu się ręce, jak drętwieją stare mięśnie. Przemógł się, chwycił kołatkę, pociągnął ją ku sobie. To, co zobaczył, przeraziło go. Ujrzał wysuszone zwłoki. Kości obciągnięte były szarą, cienką jak papier skórą, ręce nieboszczyka z powyginanymi palcami - złożone w modlitewnym geście, a oczodoły „wpatrzone” prosto w niego. Usłyszał szept truposza, zupełnie niewyraźny i niezrozumiały. Zbliżył się do trupa, potknął się i upadł nań, a ten rozsypał się w proch.

- No i teraz nic już nie usłyszysz, a szkoda, bo gadał tak i gadał od przeszło dwudziestu lat – Kazimierz usłyszał za sobą głos Rawicza. - Ale teraz to już i tak bez znaczenia.

- Dlaczego…? Dlaczego akurat on? - zapytał wuj łamiącym się głosem.

- To również już bez znaczenia - na twarzy bratanka pojawił się złowieszczy uśmiech.

Kazimierz, może pod wpływem impulsu, może z przerażenia, a najprawdopodobniej z obu tych powodów, pchnął Rawicza. Ten zatoczył się i przewrócił, tak, że teraz znajdował się przy kupce popiołu ze zwłok. Starzec szybko zamknął za nim klapę i wybiegł na dwór. Sam nie wiedząc, czemu to robi, podpalił posiadłość i uciekł do pobliskiego lasu. Z daleka oglądał, jak przerażeni ludzie wybiegają z popłochem z domów. Widział, z jaką determinacją próbują ugasić to piekło. Wezbrał w nim ogromny żal, który spływał mu po policzkach rzeką łez. Zaczął się modlić, pragnąc znaleźć w Bogu ratunek, ale przede wszystkim wybaczenie dla zbrodni, jakiej się dopuścił. Usprawiedliwiał się, klęcząc na zimnej ziemi, że to całe zamieszanie za jego plecami, to fatalny przypadek, że poruszyło go odkrycie zwłok brata… Jednocześnie zadawał sobie pytanie, jak Rawicz mógł zrobić coś takiego własnemu ojcu?! Myśli kłębiły się, przychodziły wciąż nowe, miał wrażenie, że zaraz pęknie mu głowa. On też stał się mordercą. Zamykając klapę, uwięził bratanka, a chwilę później, zabił go, wzniecając pożar. Spojrzał przez ramię na zgliszcza jeszcze przed kilkoma godzinami pięknego dworu, otarł łzy rękawem, aby zrobić miejsce kolejnym. Potem puścił się pędem przez las, aż padł wyczerpany biegiem.

Do wsi bratanka powrócił w rok po pożarze. Zebrał kilku mocnych chłopów i razem z nimi udał się do lasu. Tam ścięli odpowiedniej wysokości drzewo, zrobili z niego krzyż i postawili go w miejscu niegdysiejszej piwnicy. Kazimierz wykaligrafował nań napis: „Bratu i Bratankowi”. Niestety, deszcz szybko zmył te słowa, chociaż od lat, do dziś, krzyż jest odnawiany…

I na tym kończy się legenda o powstaniu i symbolu wsi Kostry Litwa. Krzyż co roku przyozdabia się czerwonymi wstążkami i kwiatami. Czerwień symbolizuje kolor płomieni i krwi. Niejednokrotnie dane mi było usłyszeć wypowiadane przy krzyżu słowa: „Ten krzyż był dla ciebie wielkim wyrzutem sumienia, Kazimierzu”.